

Jak stoja interesy plastyki?

Gdybyśmy chcieli mierzyć plastykę po brzośnie czy nawet ogólnopolską brzośnią, a więc ocenając prestiż i rangę malarza, rzeźbiarza lub grafika liczbą monografii i albumów poświęconych jego twórczości, lub tym, czy może on utrzymać się wyłącznie ze swych obrazów musielibyśmy dojść do przekonania, że nasza plastyka nie cieszy się zbyt wysokim prestiżem. W Bratysławie corocznie wydaje się od sześciu do ośmiu monografii książkowych poświęconych plastynom tego środowiska, a liczba malarzy i grafików żyjących wyłącznie z twórczości plastycznej sięga jednej czwartej członków związku plastyków. Trzeba tu jednak z góry zastrzec się, aby uniknąć zbyt technicznych nieporozumień. Ten odrębny, a w moim osobistym przekonaniu lepszy, a w każdym razie sprawiedliwszy od naszego status plastyki i plastyków w Słowacji nie wynika bynajmniej z jakiejś szczególnie wysokiej rangi artystycznej środowiska. Cały problem sprowadza się tu raczej po prostu do sprawności form organizacji życia artystycznego, do istnienia jednego, scentralizowanego, państwowego funduszu na plastykę.

Źródłem zarobków plastyków, źródłem wydawnictw i wszelkich form życia wystawowego w Czechosłowacji jest wielkie, samowystarczalne finansowo przedsiębiorstwo państwowe „Dielo”. Jest to coś w rodzaju naszych Pracowni Sztuk Plastycznych połączonych w jedną całość z „Desa” i wydawnictwami artystycznymi-reklamowymi w rodzaju WAG-u czy WAF-u. Zajmuje się ono sprzedażą obrazów, wydawnictwami plastycznymi, organizacją wystaw i pracą zarobkową dla przemysłu, handlu i gospodarki. Przedsiębiorstwo jest samowystarczalne finansowo. Zarabia na plastyce użytkowej, zarobione korony przeznacza następnie na organizację wystaw, na stypendia dla artystów deklarujących gotowość wzięcia udziału w konkursach, na wydawnictwa i pomoc finansową dla gorzej sytuowanych plastyków. „Dielo” posiada też własne sklepy z obrazami, rzeźbami i grafiką. Kupuje prace bezpośrednio od plastyków, lub przyjmuje je w komis, do swych galerii sklepowych. Pobiera za to 25 procent sumy sprzedaży i stawia warunek przedstawienia prac zgłoszonych do sprzedaży własnej komisji artystycznej, która dopuszcza je i kwalifikuje do sprzedaży.

System czechosłowacki, jak to mialem okazję się przekonać w prywatnych rozmowach z plastykami,

Angielski turysta na wyjeździe z Polski powiedział: „Musicie ostrzec przybysza, że u was można zginąć na przejściu dla pieszych.”

Pomiedzy kierowcą a przechodniem, oraz pomiedzy kierowcą a kierowcą trwa u nas stan uporczywej kolizji. Zagrożenie na naszych szosach zwiększa się szybciej niż liczba nowych pojazdów.

Ma ono w Polsce swe regionalne wyróżniki. Znacznie bezpieczniej czuje się w stolicy czy w Trójmieście, nawet w Krakowie o ciasnym śródmieściu, niż w Poznaniu. Przed tygodniem powiedziałem do taksówkarza na N. Świecie, który stanął przed pasami: „U nas, wie pan, nad Wartą, jechalibyśmy na przestrzal.” „A w Warszawie nie wolno” — odparł.

Dlaczego w Poznaniu wolno? Na kobietę z dzieckiem, prawidłowo przechodzącą jezdnią obok sklepu myśliwskiego przy ul. Lampego, kierowca ryknął: „Stara krowo, jak łaziś!”

Otóż to. Ryk dzungli. Pisałem przed pięciu laty na tych łamach o prawie dzungli panującym na poznańskich ulicach.

Sytuacja jest skomplikowana. Sądząc, że działam tu kompleks przy czyn, których omówić tu nie jestem w stanie. Wspomnę tylko: obok na ogół wąskich ulic, zgiełku układu komunikacyjnego arterii i dojazdów, nieuwagi lub złośliwości pieszych (o czym za chwilę) — przede wszystkim: prawo mocniejsze. W relacji: samochód — przechodzień, zmykać musi pieszy. Prawo dzungli.

Bogusław Kogut jest cenionym poetą, pisarzem, publicystą. Głos jego posiada szczególną wagę. Jest też moim kolegą. Patronował wydaniu dwóch moich książek. Po jego felietonach, publikowanych w „Gazecie Poznańskiej” 12 i 16 lipca br., stanąłem na rozdrożu. Podobnie jak on nie lubię sąsiedzkich polemik. Zabieram głos ponieważ ongi wciśniętym trzy grosze do tej sprawy, również — ponieważ — zagadnienie posiada szeroki zakres społeczny, a z wieloma stwierdzeniami fe-

nie jest idealny, ma on również swoje wady. Powoduje jeszcze pewne wyraźniejsze niż u nas zinstytucjonalizowanie się życia plastycznego, przynosi jeszcze większe niż u nas parcie w kierunku demokratyzacji zwyczajowej, która rodzi tu pewne konflikty, kładąc znak równości między artystami wybitnymi, a masami członków miśkowskiego Związku. Poza swymi osiągnięciami w dziedzinie upowszechniania i kolportażu obrazów prac graficznych i wydawnictw propagandowych (w Czechosłowacji naprawdę ludzie kupują obrazy) ma on jednak jeszcze jedną poważną zaletę. Uznawając samowystarczalność i niezależność finansową plastyki przez scalenie w jeden organizm deficytowych przedsiębiorstw artystycznych z wysocę dochodowymi pracującymi dla potrzeb handlu i reklamy — pokazuje, że plastyka jako całość, rozumiana jak najbardziej integralnie nie potrzebuje wcale wsparcia finansowego ministerstwa lub władz lokalnych. Że nie jest ona, tak jak to się powszechnie u nas uważa luksusem, ubogim partnerem innych dziedzin gospodarki i kultury.

Czechosłowackie doświadczenia każą też spojrzeć pod nieco innym kątem na sprawy polskiej plastyki. Trudno byłoby zapewne zebrać tu wszystkie dane finansowe mówiące o różnych budżetach plastyki i instytucji żyjących z plastyki w Polsce i dowieść niezbicie, że nasza plastyka jako całość też nie jest wcale deficytowa. Niemniej jednak znając wysoka stopę zwłok Wydawnictw Artystyczno-Graficznych i wszelkich innych wydawnictw graficznych i reklamowych, Pracowni Sztuk Plastycznych i spółdzielni plastyków wykonujących meble, tkaniny, i biżuterię można by chyba poddać w wątpliwość panujące powszechnie przekonanie o deficytowości i finansowej niewydolności plastyki w Polsce. System, w którym rozwija się ona w Polsce jest może tylko bardziej organizacyjnie złożony i pełen jeszcze luk i braków, które stwarzają te pozory i powodują niechęć do czynienia dalszych, większych nakładów na plastykę jako na dziedzinę i tak już nieustannie deficytowana i wsoferana ze szczytowego budżetu na kulturę.

Przemysław Bystrzycki

Humanista w dzungli

Ostatnio rozwinęła się na łamach prasy dyskusja na temat bezpieczeństwa na drogach i jezdniach. W „Głosie” z 24 czerwca br. poruszał ten problem Obserwator w rubryce pt. „To jest problem”. W „Gazecie Poznańskiej” z 12 i 16 lipca publikował swe felietony Bogusław Kogut. Artykuł Przemysława Bystrzyckiego nawiązuje do tych spraw.

lietónów nie mogą się zgodzić. Z braku miejsca wybrałem problem bezpieczeństwa pieszego na białych pasach. O inne sprawy, co najwyżej, potrączę.

Są, z grubsza, dwie kategorie przechodniów. Kategoria pierwsza to: ryzykanci i niesfori (przeważnie młodzież), dalej: spieszalcy, nieuważni, pijani, dzieci bez opieki, nieobczajni z przepisami; może jeszcze jedna lub dwie grupy. Wbrew wstawianym pozorom jest to kategoria nieliczna, istniejąca wszędzie na świecie, choć, być może, w stopniu jeszcze mniejszym niż u nas (zwłaszcza tam, gdzie dłuższa tradycja motoryzacyjna, wyższa dyscyplina społeczna, większa jasność przepisów). Grupa druga to: znający prawo drogi i własne prawo, uważni. Pierwsza grupa powoduje wypadki, doraźnie i na miejscu płaci za nie najwyższą cenę. Druga też ulega nieszczęściu, lecz przez siebie niezawinionemu. Druga grupa jest w Polsce szczególnie pokorna. O niej słów kilka.

Statystyka powiada: za większość drogowych incydentów odpowiedzialni są w Polsce ludzie za kierownicą. To trzeba stwierdzić jasno.

Kierowca jest w pewnym sensie wychowawcą przechodnia, a przechodzień kierowcy. W Poznaniu przechodzień rezygnuje ze swej funkcji pedagogicznej, to się mu bowiem nie opłaca: musi ustąpić przed siłą. Szofer natomiast nie rezygnuje. Dobrze na tym wychodzi z własnego punktu widzenia: staje się niepodzielnym panem jezdni. Ogromną

W 22 rocznicę Powstania Warszawskiego

Miasto niepokonane

1 sierpnia mijają 22 lata od wybuchu powstania warszawskiego. Zarówno w kraju jak i w ośrodkach polskich za granicą powstała już bogata literatura na temat przyczyn jego wybuchu i powodów jego klęski. Sądy w tych sprawach są często kontrowersyjne. Jedno jest pewne: niezależnie od intencji jego organizatorów dla ludu Warszawy powstanie było walką o wolność przeciwko zniechęconemu okupantowi hitlerowskiemu. Kierując się najsłabszymi pobudkami patriotycznymi lud warszawski złożył w tej walce dowody niezłomnego bohaterstwa. Cena jaką zapłacił była w swoich rozmiarach przerażająca: ogólne straty w poległych (żołnierze powstania i ludność cywilna) wyniosły około 200 tys. osób.

„Ognisko zamętu”

Przez Niemców powstanie warszawskie i jego klęskę zostały wykorzystane jako pretekst do ostatecznego — jak im się wydawało — zburzenia miasta. Hitlerowcy żyli wobec stolicy Polski szczególną nienawiścią. W ramach swojej ludobójczej wojny przeciwko Polsce prowadzili jakby odrębną wojnę przeciwko jej stolicy — Warszawie.

W dniu 14 grudnia 1943 r. generał gubernator Hans Frank w swoim przemówieniu do oficerów lotnictwa oświadczył:

„Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli w Generalnym Gubernatorstwie Warszawy, nie mieliśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Warszawa liczyła w 1939 r. 1,3 mln. mieszkańców. Liczba zawodowo czynnych w przemyśle warszawskim wynosiła 12 proc. wszystkich pracowników zatrudnionych w przemyśle polskim, w przemyśle metalowym udział ten wynosił 15,4 proc., w przemyśle elektrotechnicznym aż 43,6 proc. Obroty handlowe Warszawy stanowiły ponad 20 proc. obrotów krajowych, a w handlu maszynowym i narzędziami ponad 50 proc.

Podziemna stolica

Swoją wojnę przeciwko Warszawie hitlerowcy rozpoczęli we wrześniu 1939 r. od barbarzyńskiego bombardowania miasta. W czasie drugiej wojny światowej niejedno miasto miało doznać tragicznych skut-

ków bombardowań z powietrza. Warszawa była wśród tych miast pierwsza. Pierwsze bomby padły na miasto już o świcie 1 września 1939 r.

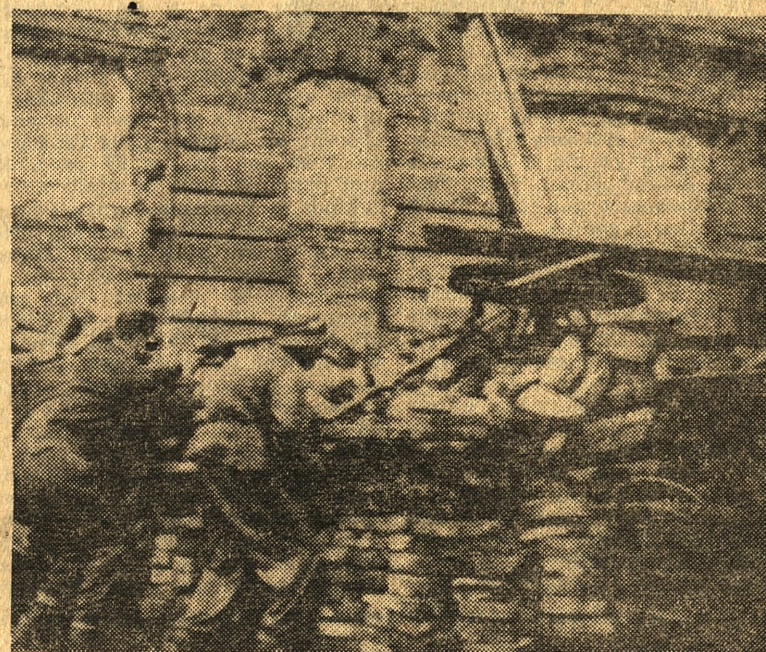
Pragnąc „zdegradować” Warszawę hitlerowcy siedzibą niemieckich władz okupacyjnych uczynili nie Warszawę lecz Kraków. Dla Polaków Warszawa — miasto niepokonane — nie przestała jednak być stolicą — stolicą podziemną. Tu mieściły się konspiracyjne władze wszystkich organizacji polskiego ruchu oporu; stąd szły na cały kraj rozkazy kierujące walką narodu z okupantem. Warszawa pozostała też centrum duchowego życia kraju, tu działał tajny uniwersytet, tu — wśród nieustannego terroru — w podziemiu działali jego najwybitniejsi twórcy.

Płaciła Warszawa za tę swoją rolę wysoką ceną codziennych „łapanek”, publicznych rozstrzeliwań, masowych wywozów ludności do obozów koncentracyjnych. Trudno dziś znaleźć w Warszawie ulicę, na której nie byłoby tablicy, upamiętniającej męczennika śmierć rozstrzelanego na niej mieszkańca stolicy.

„Warschau”

zamiast Warszawy

Hitlerowcom nie wystarczyło zburzenia spowodowane w Warszawie



OBRONA BARYKADY

Fot. — CAF

W tym świetle błędne jest, choć uporczywe, mniemanie, że pojazd i pieszy na jezdni to równorzędni partnerzy. Nieprawda! Na bieżących odcinkach jezdni przewagę posiada kierowca (prawo ciążkości ruchu, względy techniczne, etc.), choć musi uważać. Na pasach przewagę posiada przechodzień, choć też musi uważać, aby nie został zaliczony do grupy swawolnych. W tym miejscu w jego obronie wkracza ustawodawca. Chroni w obliczu ciężkiej maszyny i spodziewanej agresji fizycznej słabość człowieka przez „dowartościowanie” jego kruchej, ludzkiej kondycji gwarancją ex lege. Stawianie sprawy w sposób „równościowy” jest balaunne wskutek braku rozdziału praw i obowiązków. Nie umniejsza samowoli szoferów. Przeciwnie — powiększa tę samowolę.

Tymczasem większość automobilistów miasta w którym mieszkamy, tudzież lokalne władze administracyjne i porządkowe, mają często, mówiąc łagodnie, nieco odmienne zdanie w kwestii bezpieczeństwa przechodniów, niż wyrażone powyżej. Nic tedy dziwnego, iż obok wielu innych czynników, o których przyrzekłem nie rozpisywać się, stan zagrożenia na wielkopolskich szosach, zwłaszcza w samym Poznaniu, jest taki jaki jest. Głównie starzy, młodzi, dzieci, o czym co dnia donoszą miejscowe dzienniki.

Co wobec tego będzie za pięć lat? Tkwiemy w zamkniętym kręgu. Ktoś musi przerwać ten krąg. Zacząć naprawę. Uważam, że powinni ją zacząć ci, którzy odpowiedzialni są za większość tragicznych wypadków.

Oba artykuły Koguta, jako artykuły kierowcy, są jednostronne. Negligują interes przechodnia. Nie mam tu miejsca na cytaty. Jestem rozczarowany tym stanowiskiem. Bo kto zajmie się interesem nie przewożonego towaru, ale interesem człowieka — jeśli nie humaniści. Szczególnie humaniści doświadczający na sobie — co sam dostarczył przykładów, praw dzungli.

Dokończenie na str. 2

"Jesteśmy przyzwyczajeni uważać dzielnicę byłego zaboru pruskiego za ostatnią pod względem intensywności rozwoju ruchu socjalistycznego. Rzecz charakterystyczna jednak, że poglądy tego nie można rozciągnąć na początki socjalizmu na polskich ziemiach zachodnich. W tym najważniejszym okresie zabór pruski bodaj że przodował. Były to skromne początki, ale w porównaniu z innymi zaborami są one tu najbardziej interesujące".

Z tą najbardziej postępową tradycją Wielk. "eki — z historią narodzin polskiego ruchu socjalistycznego mamy obecnie okazję spotkać się w poznańskim Odwachu — w Muzeum Ruchu Robotniczego im. M. Kasprzaka. 21 bm. otwarto tu wystawę, której motto — wzięte z publikacji A. Próchnika — zacytowaliśmy na wstępie. Wystawę obrazuje kolejne fazy rozwojowe polskiego socjalizmu w Poznaniu w la

W Odwachu

-SPOTKANIE Z POSTĘPOWĄ TRADYCJĄ

tach 1840—1881. Wśród fotokopii dokumentów i fotografii, wśród starych, autentycznych druków odnajdujemy znane z lektury nazwiska, opisy zdarzeń, wizerunki upamiętnionych w historii miejscowości i ulic.

Oto numer „Tygodnika Literackiego”, wychodzącego w Poznaniu w latach 1838—1845, redagowanego przez Julię i Antoniego Woykowskich — pismo poświęcone literaturze, sztukom piękny i krytyce a propagujące w środowisku poznańskim poglądy rewolucyjno-de-

mokratyczne. Woykowsy nie ograniczali się do szerzenia owych poglądów wyłącznie przy pomocy publikacji; znany był wówczas w Poznaniu ich salon, miejący się w jednej z kamienic przy staromiejskiej uliczce (na wystawie jest jej fotografia) a gromadzący najbardziej wybitnych przedstawicieli poznańskiego środowiska postępowego. Salon ten przedstawił na jednym ze swych obrazów poznański artysta-malarz Z. Gromadziński. Są wśród eksponatów również fotografie W. Stefańskiego, — księ-

garza i współzałożyciela Związku Plebejusów, Edwarda Dembowskiego, R. Berwińskiego, Szymona Dicksteina — autora bardzo popularnej w Poznańskim publikacji pt. „Kto z czego żyje”. L. Waryńskiego — delegata proletariatu Poznania na Kongres Socjalistów w Chur w Szwajcarii. Są fotokopie ich listów, tytułowe strony wychodzących wówczas czasopism. Na szpaltach czasopisma „Rok” — pierwsza w Polsce recenzja z pracy F. Engelsa „O położeniu klasy robotniczej w Anglii”. Obok — w

oszkłonej gablocie — fotokopia listu górnego za Karolem Marksem, rozesłanego przez rząd pruski do wszystkich prowincji państwa niemieckiego.

Zgromadzone na wystawie dokumenty pochodzą ze zbiorów naszych muzeów i bibliotek, a także z Archiwum Historii Partii w Warszawie.

Organizatorzy przygotowali też drugą wystawę o podobnej tematyce, która obecnie eksponowana jest w Jarocinie, a następnie odwiedzi kolejno wszystkie miasta powiatowe Wielkopolski.

Warto przy okazji wstąpić do Odwachu, by zwrócić bardziej osobistą znajomość z ludźmi znanymi z lektury. Z łaszcza, jeśli się ma kilkanaście lat i historię postępowych dzieł Wielkopolski zgłębia się po raz pierwszy. (wch)

Felieton z liczydłem

Szturmem na procenty

Niedawno na pewnej naradzie wystąpił jeden z dyrektorów i domagał się dla budownictwa mózgow elektronowych. Jego bowiem zdaniem żmudne obliczenia rachmistrzów, nie dość, że nie licują z nowoczesnością, ale i wielce opóźniają pracę na budowach. Alieci inni z kolei dyskutanci, nie negując słuszności żądań przedmówcy, domagali się dostawy dla biur projektowych zwykłych dwudziałaniowych... arytmometrów.

Trudno przesądzać, komu i co jest potrzebniejsze wszakże nie mogę powstrzymać się od przytoczenia pewnego przykładu. Na moim podwórku przedsiębiorca budowlany miał na zakończenie sprawić dzieciom piaskownicę. Najpierw więc odczekano aż nastaną mrozy, a gdy już ziemia dobrze zmarzła zjawili się kilku dorodnych młodzieńców z łopatami i kilofami. Zabrali się rażno do roboty, w systemie wielozmianowym: dwóch kopało a pozostali podpierali ścianę domu. Podziwiałem tę znakomitą organizację pracy chyba ze dwa tygodnie.

Nie kwestionuję słuszności żądań maszyn liczących dla budownictwa, wydaje mi się, że jeszcze wcześniej trzeba by zabrać się za porządkowanie podstawowe, ot choćby wprost na placach. Nie dość bowiem, że nowym metodom technologicznym i technicznymi nie towarzyszą odpowiednie metody kierowania, ale nader często panuje tam po prostu bałagan. Nawet laik zmiarkuje, że wiele w tym wszystkim reliktywów okresu „Janek, podaj cegłę”. Jak donosi „Życie Gospodarcze” w jednym z przedsiębiorstw wykryto, iż wykończenie lekkiego i średniego sprze-

tu budowlanego w produkcji zasadniczej sięga zaledwie 28 procent, a ciężkiego 47 procent. Reszta, to przestoje. W większości przypadków bezczynność maszyn wynikała z winy kierownictwa, ze złej organizacji pracy.

Budowniczości nie są tu oczywiście osamotnieni. Wcale nielepsza sytuacja panuje w przemyśle, gdzie nikt nie taki poglądy, że „dobra organizacja, to napięta robota, to ryzyko perturbacji z planem”. Przebiegłość godna Teyleranda z tym tylko, że słynny Francuz rzadko kiedy na niej tracił, w zupełnym przeciwstwie do naszych fabryk. Racja tej zasady jest bowiem jednostronna, a co gorsze — pozorna i oplakana w finale. Wystarczy zresztą przyrzeć się rytmice pracy. Oto „Wiepofama” w styczniu tego roku wykonała plan produkcji w 85,3 proc., luty dał nieco ponad 99 procent, za to marzec już 121,4 proc. ale kwiecień znowu 90 proc. Nie ma podobnie było w wielu innych zakładach Poznania i województwa.

Do pełnego obrazu dodać trzeba jeszcze jeden, statystyczny sprawdzian. Znacznie wymowniejszy. W ciągu pięciu miesięcy tego roku przemysł Wielkopolski w pierwszych 10 dniach (każdego miesiąca) wykonywał swoje zadania produkcyjne w 15 procentach w drugiej dziesiątce — w ponad 24. Jak można z tego wnioskować, robiono — licząc nawet produkcję w toku — niewiele. Trzecia dekada była natomiast okresem generalnego, brawurowego **szturmu**, w którym zdobywano pozostałą pozycję, ale tę największą, sięgającą 61 procent. Szturm to bywał ciężki, nerwowy,

wyczerpujący ludzi i maszyny, pełen ofiar: jedna tylko Rogozińska Fabryka Maszyn wypłaciła w marcu ciężką forszę za 27000 godzin nadliczbowych. Takich strat jest więcej.

W tym miejscu pojawiają się głosy, że główną przyczyną tego stanu rzeczy tkwi poza zakładami, w sferze zaopatrzenia, w niesumienności kooperantów itp. Trzeba się oczywiście z tym zgodzić, ale jednocześnie nie podobna pominąć faktu, iż jednak w końcu plany są wykonywane, a nadto — nie wszystkie zakłady cierpią na niedowład rytymiki. Czyby przeto nie należało powiedzieć sobie, że jednak wiele, jeśli nie bardzo wiele, zależy od organizacji?

Cały paradoks w tym, że nikt nie zaprzecza celowości doskonalenia metod organizacyjnych, wszyscy niemal zgodnie twierdzą, że organizacja to najtańsza inwestycja, świetne narzędzie wykrywania rezerw, ale też rzadko kto z tego narzędzia korzysta. Nawet, ci którzy zdali sobie z tego sprawę, mówią o tym bezradnie, w kategoriach tylko emocjonalnych. Jesteśmy chyba jedynym krajem, gdzie postęp techniczny został instytucjonalnie oddzielony od postępu organizacyjnego. Jeśli technika pochłania — słusznie zresztą — wiele pieniędzy i energii, jeśli stawia jej się konkretne zadania, to organizacja pracy nadal pozostaje w sferze dobrej woli fabrycznych administracji. Nie sądzę wszakże, by można nowocześnie i dobrze produkować i budować metodą szturmową na procenty, na dekady, na ostatnie miesiące kwartałów.

ZAM

Eugeniusz Paukšta

Po krótkim zresztą okresie posuchy pojawiło się na rynku księgarskim kilka ciekawych pozycji przekładowych, wartych zalecenia na lekturę wakacyjną.

Najpierwo chyba pozycję typu biograficznego, co z pogranicza wie romancée. W PIW-owskiej serii biografii malarskich szczególnie interesująca, żywo i bezcienia pretensjonalności, a z dążeń do ukazania w miarę prawdziwego obrazu jest książka „Renoir”, pióra syna wybitnego malarza, Jeana Renoira, rzutujszą sylwetkę ojca na burzliwe życie artystyczne czasów jego rozwoju i sławy. Renoir na co dzień jest może nieco inny, niż można by sobie wyobrazić na podstawie jego dzieł ale przez to może i staje się bliższy, bardziej przystępny.

W „Czytelniku” natomiast pozycja nosząca mało znane szczegóły do biografii Lwa Tołstoja. „Mój dom i Jasna Polana” Tatiana Kuźmińskiej, to, rzecz jasna, nieco subiektywnie kreślone, wspomnienia szwagierki Lwa Tołstoja, stanowiącej nota bene prototyp Nataszy Rostowej z „Wojny i Pokoju”. Ten subiektywizm wszakże stanowi chyba najwyższy walor książki, w jego świetle klimat środowiska, łącznie z najbliższym otoczeniem geniusza pióra, staje się wyrazisty i głębiej rysuje dramat osobisty zagubionego w świecie swych idei i marzeń człowieka.

W tymże „Czytelniku” otrzymujemy nader interesującą powieść pisarza z Niemiec zachodnich, Thomasa Valentina „Zagubieni”, usiłującą poprzez sumę doświadczeń wytykających z pedagogicznej pracy autora wskazać istotne linie podziału pokoleniowego, rysującego się tak szczególnie ostro w Republice Federalnej. Wiele zjawisk współczesnego świata Valentin widzi inaczej niż my, niemniej ogólnie rzecz biorąc jedna to z najodważniejszych książek usiłująca pełnym dramatem wołaniem zawrócić społeczeństwo, zwłaszcza młode pokolenie z drogi aideasowości i takiego traktowania życia, w którym decydującą i jedyną miarą wartości staje się czynnik materialnego powodzenia. Obraz

Z KSIĄŻKA NA TY

IRENA KOSIŃSKA

Przekłady

rysowany przez autora nie kończy się wskazę skokiem w ciemność przepaści: poprzez sylwetki młodych Satemina i Rulla, usiłujących widzieć i styszczyć własnym wzrokiem i słuchem, wyłania się szansa przyszłości.

Innego kręgu spraw, jakże jednak ważkich dla naszych dni, dotyczyka powieść „Niebezpieczeństwo” pisarza flamandzkiego Jos Vandelloo (wyd. PIWu), której kanwą jest ucieczka ze szpitala trzech fizyków porażonych promieniami przy doświadczeniach jądrowych. Autora pasjonuje problem wyzwalania przez człowieka nowych, przepięknych sił nieznanymi jeszcze bez reszty, a na tym tle zradzającego się pytania, czy tenże sam człowiek dojrzał już, by przyjmować na siebie pełną odpowiedzialność za budzone do życia moce. Kryteria moralne zdają się nie zawsze docierać także do tych najbardziej uzdolnionych, którzy poza dziedziną swej wiedzy zostają słabymi, ułomnymi ludźmi. Książka jest jednym wielkim pytaniem, o wielkim ładunku dramatyczności.

Lżejszy kaliber problematyki w zrecznie skonstruowanej książce, balansującej na granicy zagadnień filozofii, psychologii, etyki, widzianych przez pryzmat miłości i nie traktowanych w końcu najbardziej serio, znajduje my w „Balu noworocznym” Bridget Brophy. Czas akcji ogranicza się do jednej nocy balowej w środowisku angielskich milionerów. Książkę tę wydał PIW.

I jeszcze warto by było zalecić, także wydany w PIWu, tom autobiograficznych nowel Dylana Thomasa, w uroczy sposób ukazujący kraj dzieciństwa autora, starą Walię z jej nawykami, tradycjami i śmiesznościami. „Szczenięcy portret artysty”, bogactwem świetnie nieraz oddanych nastrojów, pewną aurą poetyczności, nade wszystko zaś ukołchaniem rodzinnej ziemi, odpowiadając spokojnemu ale i zarazem wyrafinowanemu na jakiś sposób stylowi, przynosi sporo satysfakcji w lekturze i sprzyja aurze myślącego wypoczynku.

Miasto niepokonane

Dokończenie ze str. 1

powstania ocalałe jeszcze budynki systematycznie palono i wyburzano. Zgodnie z rozkazem Himmlera Warszawa „została zmniejszona”.

„Ma być doszczętnie zniszczona”

Powstanie warszawskie stało się dla hitlerowców pretekstem do całkowitej likwidacji miasta. We wrześniu 1944 r. Himmler chełpił się wobec niemieckich generałów:

„Wydałem rozkaz, że Warszawa ma być doszczętnie zburzona... Roz-

kaz ten brzmiał: każdy blok domów należy podpalić i wysadzić w powietrze”.

W czasie powstania zginęło ok. 200 tys. ludzi. Reszta mieszkańców Warszawy została wywieziona do różnych obozów na terenie Niemiec, bądź też puszczona na łaskę losu po całym kraju. Hitlerowcy przystąpili do realizacji ostatniego etapu likwidacji zniestanawidzonego miasta.

Z 24724 budynków jakie posiadała Warszawa przed powstaniem zburzonych zostało zupełnie 10 455, a więc przeszło 42 proc., z pozostałych zaś większość wymagała gruntownej odbudowy. Z 987 budowli zabytkowych ocalało 64, a więc za-

ledwie 6,5 proc. Zburzono 25 świątyń, spalona została Politechnika oraz większość budynków Uniwersytetu Warszawskiego, zniszczone gmachy 64 szkół średnich i 81 szkół powszechnych, spalono 14 bibliotek, w tym Bibliotekę Narodową. Uległ zniszczeniu pod gruzami, padł pastwą pożaru lub został wywieziony wielomilionowy dorobek kulturalny.

A jednak hitlerowcy przegrali swoją wojnę z Warszawą, tak jak przegrali wojnę z Polską. Miasto skazane na zagładę żyje, jest dziś piękniejsze niż było kiedykolwiek. Warszawa żyje i jest nadal symbolem jedności narodu polskiego i jego niezłomnej woli życia w wolności i pokoju. (ZAP)

IRENA KOSIŃSKA

pracy. Dzięki jedności narodu mogliśmy dokonać to, czego w ubiegłym ponad dwudziestolecie dokonaliśmy. Po Październiku nastąpiło dalsze, jeszcze ściślejsze skupienie wysiłków narodu”.

Również „Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza artykuł wstępny „U źródeł jedności”, w którym czytamy:

„Jedność naszego narodu ma swe źródło w świadomości wielkiego dorobku, który osiągnął on w ciągu 20 lat istnienia Polski Ludowej. Jedność ta ma swe źródło w przekonaniu, iż tylko Polska Ludowa mogła stworzyć krajowi — zaoferowanemu w swej przedwojennej gospodarce i zdevastowanemu przez okupanta — warunki rozwoju, że tylko Polska Ludowa, powiązana sojuszem z bratnim Krajem Rad i innymi „krajami wspólnoty socjalistycznej, zabezpiecza skutecznie nasz kraj i naród przed odradzającym się w NRF nowym „Drang nach Osten”.

TRYŚNIE NAFTA

To tytuł artykułu Krzysztofa Kraussa w „Polityce”. Autor poświęca artykuł nie prostym drogą rozwoju polskiego przemysłu naftowego. Pisze o pracach poszukiwawczych, o badaniach, o eksploatacji. Jego zdaniem nastają obecnie dla nafty w Polsce „lata tłuste”, czego dowodem jest nie tylko rozbudowa płockiego kombinatu ale także podpisana 3 czerwca 1964 umowa w sprawie radzieckiej pomocy w poszukiwaniach ropy naftowej w Polsce. K. Krauss przytacza 2 skrajne

poglądy: sceptyków, którzy nie bardzo wierzą w wielką naftę a poza tym uważają, że jesteśmy niezbyt zamożni na to żeby ryzykownie lokować pieniądze tam, gdzie nie wia domo czy przyniosą one procent oraz entuzjastów, którzy widzą w nafcie główne źródło energii oraz wierzą w jej masowe występowanie w Polsce. Jako przykład podają NRF:

„W Niemczech także dość sceptycznie zapatrywano się na krajowe zasoby ropy naftowej. Na terenie dzisiejszej NRF wydobywie w roku 1938 wynosiło ledwie 600 tysięcy ton a gazu ziemnego — w całej ówczesnej Rzeszy — 21 mln. metrów sześciennych. Obecnie w NRF wydobywa się 7,7 mln. ton ropy (pierwszej miejsc w Europie Zachodniej) i 1171 mln. metrów sześciennych gazu ziemnego”.

Oczywiście entuzjaści nie tylko agituja, ale także działają. Na razie co prawda to działanie znajduje swój wyraz raczej w pracach poszukiwawczych, ale entuzjaści nie tracą wiary popartej zresztą już pierwszymi wynikami. Otóż według zapowiedzi geologów jesteśmy w stanie nawet potroić wydobywanie gazu ziemnego, co pozwoli na zaoszczędzenie 20 milionów ton eksportowego wysokogatunkowego węgla.

URLOP TO REMONT SIŁY ROBOCZEJ

Nieco to uproszczone twierdzenie ale tak można by streścić główną

tezę artykułu Jana Rema pt. „Remonty kapitalne siły roboczej” zamieszczonego w „Życiu Gospodarczym”. J. Rem uważa wszelkie nakłady na urlopy pracownicze za coś w rodzaju wydatków na remont kapitalny siły roboczej. Jego zdaniem olbrzymi ten wydatek (w Polsce oblicza się, że wynagrodzenie wszystkich pracowników za czas urlopu wynosi około 14 miliardów złotych) marnowany jest w 80 procentach. Gdyby tak wysoki był stopień efektywności wydatków na przykład na remonty kapitalne maszyn i urządzeń — alarm podniósłby się potworny. Jeżeli tak nie jest to tylko dlatego, że nie wyremontowana maszyna nie pracuje natomiast nie wypoczęty robotnik pracuje jednak dalej. Winę za niewłaściwe wykorzystanie urlopu ponoszą w znacznej mierze sami zainteresowani.

„Z badań przeprowadzonych w szeregu zakładów pracy wynika, że ponad 60 proc. robotników niewykwalifikowanych i połowa wykwalifikowanych ostatni urlop przeznaczyła na taką lub inną pracę a nie na jakikolwiek wypoczynek (...) Około 7-9 miliardów złotych przeznaczonych na kapitalne remonty siły roboczej nie jest spożytkowanych zgodnie z przeznaczeniem”.

Autorem przedstawia w swym artykule również kilka propozycji, które — jego zdaniem — przyczyniłyby się do zapobieżenia dotychczas-

sowym nieprawidłowościom w tej dziedzinie.

KAWALERIA POWIETRZNA

Pisze o niej w artykule o tym samym tytule Michał Sadykiewicz na łamach „Polityki” w dziale „Militaria”. Chodzi tu o formację wojsk USA, głośną już zresztą z doniesień prasowych na temat wojny w Wietnamie. Tę powietrzną kawalerię nazywa autor formacją, która potrafi permanentnie działać w trzecim wymiarze, w wymiarze przestrzeni powietrznej zapewniającej współczesnie najsukcesowniej wykorzystanie szybkości, zaskoczenia, koncentracji i przewagi sił w wybranym miejscu i czasie. Jednostka, która wyładowała w Wietnamie (...)

„Jest to formacja elitarna. Posiada ok. 15000 doborowych specjalnie wyszkolonych w lotach i gruncie wyszkolonych do działań „trójwymiarowych” żołnierzy i oficerów. Są oni zgrupowani w 9 szturmowych batalionach, przewożonych na pola walki na 428 śmigłowcach. Te latające wozy bojowe mają potężne niekiedy uzbrojenie: wyrzutnie rakiet (do 48 wyrzutni na jednym śmigłowcu), działka pokładowe, granatniki, szybkostrzelne, sprężone (po 2, 4 a nawet 6) karabiny maszynowe, bomby lotnicze i zasobniki z napalmem. (...) Ponadto w składzie tej formacji znajdują się 3 dywizyjny artylerii przewożone śmigłowcami — ponad 150 haubic i moździerzy gotowych do strzału w ciągu 5 minut od chwili wylądowania”.

LEKTOR



NARODZINY JEDNOŚCI

Dwutygodnik prawnopolski „Prawo i Życie” publikuje artykuł Jana Gajewskiego pt. „Narodziny jedności” w którym autor mówi o tym jak doszło do utworzenia Frontu Narodowego i jak on się w latach czterdziestych kształtował i umacniał.

„Wielką zasługą PPR — czytamy — było, że to ogólnonarodowe pragnienie walki i poświęcenia dla dobra ojczyzny właściwie oceniła i postanowiła w latach okupacji z jak najlepszymi wynikami dla kraju spożytkować, zorganizować, zestrzelić w jeden czyn, że na czoło swych dążeń wysunęła sprawę wyzwolenia narodowego”.

Autorem porusza skomplikowane i nie proste do dziś dnia na nowo odkrywane sprawy stosunków różnych sił politycznych w walce o wyzwolenie kraju. W końcu jednak koncepcja Frontu Narodowego zwyciężyła i

„...pozwoliła rewolucjonistom polskim uniknąć błędów z roku 1918, skupiła cały naród i uruchomiła jego entuzjazm, jego energię w dalszej, już pokojowej